ROLNIK.

Pismo dla spraw gospodarczych, politycznych i społecznych rolników.

Módl się i pracuj!

Bezpłatna gazeta tygodniowa do „Nowin Raciborskich".

Nr. 33. Racibórz, 17-go Sierpnia 1911. **Rok XVIII**

Kilka uwag o sztucznych nawozach.

Dość częste słyszeć się dają skargi pośród kół gospodarzy, że nawozy sztuczne nie skutkują, trzeba więc koniecznie zastanowić się bliżej nad powodami, dla których rzeczywiście częstokroć tak bywa. A teraz właśnie jest pora po temu, ponieważ trzeba się namyślić, jakich nawozów na jesień użyjemy, i wcześnie je zamówić.

Różnorodne mogą być powody, dla których nawozy sztuczne nie działają. Przedewszystkiem wielki wpływ na działanie ich wywiera powietrze, którego niestety, albo powiedzmy raczej szczęśliwym sposobem wedle naszej woli regulować nie możemy. Powiadamy wyraźnie szczęśliwym sposobem, bo ileżby to niezadowolenia i niesnasek powstało, gdyby każdy gospodarz deszcz lub pogodę wedle swej woli mógł sprowadzać. Musimy się z powietrzem liczyć takiem, jakie ono jest, a jeżeli dla wzrostu roślin jest ono niekorzystnem, to wtedy i nawozy sztuczne nie mogą odpowiednio działać. Z naszym zawodem połączone jak zawsze ryzyko. Jeżeli np. po rozsypaniu saletry spadnie zaraz ulewa, działanie tego nawozu może zostać unicestwione, ale przy zachowywaniu pewnej ostrożności, będą to zawsze przypadki wyjątkowe; w innych razach, jeżeli z powodu niekorzystnego powietrza działanie nawozu nie zaznaczy się zaraz, skutek jego ujawni się w roku następnym.

O wiele częściej, aniżeli niekorzystne powietrze wstrzymują lub unicestwiają działanie nawozów sztucznych przyczyny, które usunąć możemy. Jeżeli role nasze zoraliśmy niestarannie, a to zło pragniemy naprawić dodatkiem sztucznych nawozów, to na skutek ich liczyć nie możemy. Jeżeli mamy pole, które koniecznie potrzebuje odrenowania, a koszta drenowania zamierzamy zastąpić zwiększoną dawką nawozów sztucznych, to przekonamy się, że nadzieje nas zawiodą. Im więcej nawozów sztucznych używamy, a więc im więcej kapitału wkładamy w ziemię, tem więcej o tem pamiętać musimy, że opłaci nam się tylko wtedy, skoro dopełnimy wszelkich warunków, stwarzających dla rozwoju roślin jak najkorzystniejsze podłoże. Do roli muszą mieć dostęp powietrze i ciepło, musi być odwodnioną i dobrze uprawioną, bo wytrawni gospodarze powiadają, że dobra uprawa, to pół nawozu. Nawozy działają w pełni tylko na dobrze uprawionej roli.

Dalej — przy nawozach sztucznych powinniśmy rozważyć, jakie na nasze ziemie najwięcej odpowiadają. W nawozach tych mamy zazwyczaj jeden, co najwyżej dwa składniki odżywcze: azot w saletrze chilijskiej, siarkanie amonowym, azotniaku wapniowym; kwas fosforowy w superfosfacie tomasowem i mące z kości, potas w kainicie i 40 procent. solach potasowych. Każdy jednak składnik przy odżywianiu rośliny musi w organizmie jej dopełnić pewnego ściśle oznaczonego zadania, a żadnym innym pod tym względem zastąpionym być nie może. Jeżeli więc dawać będziemy potas tam, gdzie glebie zbywa na azocie lub kwasie fosforowym, albo jeżeli damy kwas fosforowy, a rośliny azotu potrzebują, nawozy użyte działać nie mogą. Rośliny żywiące się azotem z powietrza nie potrzebują dodatku nawozu azotowego, albo w małych, chyba ilościach przy początkach rozwoju, pod takie trzeba dawać przedewszystkiem potas i kwas fosforowy. Uwzględniać musimy i rodzaj gleby i rodzaj rośliny, a czego glebie nie dostaje wykaże nam najlepiej doświadczenie nawozowe. Niedostateczna działalność nawozu może polegać także na zbyt małej dawce. Pod tym względem żadnych ogólnych reguł podawać nie można, bo w każdym gospodarstwie rozmaitym jest stan nawozowy roli, ilość obornika, który mamy do zużycia, ale w każdym razie zbyt mała dawka sztucznego nawozu jest zwykle wyrzuconemi pieniędzmi. Trzeba również uważać, czy gleba zawiera dostateczne ilości wapna, co najczęściej najzupełniej pomijamy.

Zdarzają się także błędy popełniane przy rozsypywaniu nawozów sztucznych, a skutki ich mogą unicestwić w części lub nawet całkowicie działanie odnośnego sztucznego nawozu. Wszystkie sztuczne nawozy tem lepiej działają, im dokładniej są sproszkowane i na roli rozdzielone. Ważnem jest dokładne sproszkowanie przedewszystkiem u tomasówki, która powinna zawierać zupełnego miału przynajmniej 7 procent; to samo odnosi się również i do innych nawozów. Zbity w bryły nawóz sztuczny nie tylko mało działa, ale szkodzić nawet może. Skoro bowiem taka bryła nawozu w roli rozpuści się, powstaje zbyt skoncentrowany rozczyn, który korzenie roślin uszkodzić może. Na takie zgrupienie trzeba baczną dawać uwagę, szczególniej, jeżeli nawozy przed użyciem dłużej na składzie leżały. Jeżeli się zgrupią i stwardnieją, czemu przy kainicie zapobiedz można przez domieszkę miału torfowego, trzeba je koniecznie przed rozsianiem rozdrobić. Dla ułatwienia rozsiewania można nawozy sztuczne ze sobą mieszać, ale trzeba robić to z rozwagą, bo nie wszystkie można zsypywać ze sobą. I tak wszelkich amonowych na-

wozów nie można mieszać z wapnem, azotniakiem wapniowym lub tomasówką; guana z wapnem, azotniakiem wapniowym lub tomasówką; azotniaku wapniowego z amonowymi nawozami, guanem, mąką kostną, superfosfatem; azotniaku wapniowego z amonowymi nawozami, guanem, superfosfatem; mąki kostnej z wapnem, superfosfatu z wapnem, azotniakiem wapniowym, tomasówką; tomasówki z amonowymi nawozami, guanem, superfosfatem.

Tak samo jak nie można mieszać, nie można także zaraz po sobie wysiewać tych nawozów na pole. Umieszane ze sobą nawozy trzeba zaraz rozsiać, mianowicie tomasówka z kainitem szybko bardzo zlewają się, twardnieją i stają się nie do użycia.

Trzeba dalej uważać na odpowiednie przykrycie nawozów sztucznych, aby działały w całej pełni. Zaleca się zaraz po rozsypaniu dobrze je przybronować albo zupełnie płytko przyorać. Użycie większych ilości saletry chilijskiej jesienią jest fałszywem; dalej użycie azotniaku wapniowego i wszelkich nawozów chlor zawierających, a więc kainitu i tym podobnych krótko przed siewem szkodzi roślinom. Na wszystkie te warunki, o których wspomnieliśmy, uważać koniecznie trzeba, aby błędów w stosowaniu nawozów sztucznych uniknąć.

W końcu zwracamy jeszcze uwagę, że działanie nawozu sztucznego zależnem jest przedewszystkiem od jego jakości. Dotychczas jeszcze gospodarze zużywają ogromne ilości mało wartościowych nawozów sztucznych. Niedawno temu polecano po wszystkich pismach handlowych 3-procentową tomasówkę jako znakomitą domieszkę do wysokoprocentowego towaru. Karnalit sprzedają często jeszcze jako kainit. Przeciwko wszelkim takim manipulacyom ustrzedz się możemy, tak przez zakupno nawozów sztucznych jedynie ze źródeł pewnych, jak przez analizę doświadczalnych stacyi rolniczych. Skutki jakich spodziewamy się, spowodować może jedynie dobry nawóz.

Jeżeli mimo zachowania wszelkich ostrożności sztuczny nawóz nie działa, nie należy wydawać o nim od razu potępiającego sądu. Zbadać najpierw trzeba, jakie mogły być powody tego zawodu. Nie ulega już dzisiaj najmniejszej wątpliwości, że w nawozach sztucznych znajdujemy pomoc, bez której obyć się niepodobna, ale z nawozami tymi koniecznie trzeba się umieć obchodzić.

S. D. R. w „Ziemianinie".

O przechowywaniu ziarna zbożowego.

Nietylko w mniejszych gospodarstwach, ale i w folwarkach, gdzie są duże i piękne zbudowane śpichrze, bywa często tak, że gdy zboże jako-tako oczyszczone zsypią już do śpichrza, to leży ono tam nieruszane, dopóki go napowrót nie zabiorą i nie wywiozą do młyna, na siew lub na sprzedaż. Tym sposobem zaś wilgnie ono i często pleśnieje, a chociaż czasem zdaje się na oko, że ziarno nie jest zepsute i nie widać na niem pleśni, to jednak, gdy choć cokolwiek przytęchnie, mąka z niego będzie zła, a przytem zmniejsza się i waga zboża. Szczególnie zdarza się to wtedy, gdy ziarno leży w śpichrzu lub komorze aż do wiosny, lub gdy podczas zsypywania go do śpichrza nie było dość suche.

Aby więc przechować zboże tak, by ono nietylko się nie zepsuło i nie utraciło swej wagi, ale nawet żeby je lepiej wysuszyć (przez co każdy korzec będzie więcej ważył i kupiec lepiej za niego zapłaci) — należy postępować w taki sposób:

Najprzód, jeszcze przed zsypaniem omłotu, trzeba śpichrz albo komorę wymieść do czysta we wszystkich kątach i załomach, tak, aby nigdzie nie zostało ani kurzu ani ziarnka starego zboża, bo od ziarna zepsutego może się zarazić nowe zboże. Przy tem wymiataniu trzeba pootwierać wszystkie okna i tak zostawić je na jakiś czas, żeby śpichrz dobrze wywietrzyć, tak, aby nigdzie w nim nie było czuć stęchlizny. Następnie pozabijać należy wszystkie dziury i pozalepiać szpary, w których mogłyby się gnieździć szczury, myszy i różnego rodzaju robactwo.

Wymłócone zboże nie powinno być zsypywane do śpichrza lub komory odrazu na wysokie kupy, bo wtedy nie jest ono jeszcze zwykle całkiem suche, więc łatwo mogłoby zatęchnąć. Najlepiej jest rozsypać najprzód zboże cienką warstwą (niegrubiej, jak na 5 albo 6 cali) i przerabiać je parę razy na dzień szuflami. Dopiero gdy już doskonale przeschnie, wtedy można je zgarnąć w trochę grubszą warstwę, żeby zrobić miejsce dla zboża, które znów ma przyjść ze stodoły i które tak samo należy najprzód dobrze wysuszyć szuflowaniem w cienkiej warstwie, zanim się je zgarnie na wyższą kupę. Ale i potem niemożna zostawiać zboża w spokoju, tylko trzeba je od czasu do czasu przerabiać szuflami z początku co dzień, potem raz na tydzień, a później choćby raz na dwa tygodnie. Szczególniej też należy doglądać ziarna w śpichrzu w tej porze, gdy taki sam gatunek zboża wschodzi na polu, a potem znów — gdy nadchodzi pora jego plonowania; gdyż wtenczas ziarno na śpichrzu także jakby chciało ożyć, naciąga z powietrza dużo wilgoci i może łatwo zatęchnąć lub nawet i porosnąć na kupie, jeżeli nie jest często przerabiane. Nietylko ziarno, ale i mąka, choćby już dawno zmielona, najłatwiej psuje się w tej porze; więc i na nią trzeba wówczas dawać większe baczenie, aby nie zatęchła w skrzyni albo w workach.

Przy przechowywaniu ziarna zbożowego należy też baczyć pilnie, aby okna w śpichrzu otwierane były i zamykane w swojej porze. Bo gdy powietrze jest suche, to należy je wpuszczać do śpichrza, ale znowu gdy na dworze wilgoć, to trzeba zabezpieczyć przed nią ziarno a to przez zamykanie okien. W lecie więc podczas dni upalnych, a w zimie podczas suchych mrozów należy okna otwierać na przestrzał, żeby przeciąg powietrza przechodził nad samem zbożem. Gdy jednak po gorącym dniu nadchodzi wieczór, to przed zachodem słońca okna w śpichrzu lub komorze powinny być już na noc zamknięte; bo wtedy wilgoć z powietrza (rosa) wchodzić by mogła do śpichrza i osiadać na ziarnie zbożowem, a przez to mogłoby się ono zepsuć...

Niektórzy gospodarze dla pewniejszego przechowania ziarna zostawiają je na zimę w plewie. Przez to suche powietrze łatwiej co prawda przenikać może do kupy i utrzymywać ziarno w dobrym stanie, ale znowu taki omłot nieodwiany z plewy, zabiera bardzo dużo miejsca. Najczęściej przechowują w taki sposób rzepak, mak, len i inne drobne nasiona, które łatwo na śpichrzu pleśnieją. Niektórzy znowu, napełniwszy śpichrz zbożem, zamykają w zimie podczas mrozów wszystkie okna i drzwi szczelnie, i zostawiają tak, nie zaglądając do zboża aż do wiosny, kiedy trzeba je już zabierać ze śpichrza. Robią to dlatego, aby utrzymać w śpichrzu jak najdłużej zimno, bo wtedy zboże, jeżeli przy zsypywaniu było dosyć suche, to się nie zepsuje. Trzeba tylko o tem pamiętać, że przy takim sposobie przechowywania ziarna po otworzeniu śpichrza na wiosnę musi ono być odrazu wszystko wybrane, a wyrzuciwszy je na dwór, należy zaraz dobrze przerobić szuflami na słońcu, aby, gdy wychodzi ze ziarna zamróz, odrazu też ono wysychało. Bo inaczej, to jest gdyby odtajało z zamrozu, a wilgoć zimowa w niem została, to mogłoby ono po otworzeniu śpichrza przez jeden dzień zagrzać się i spleśnieć. Sposób ten nie jest jednak bardzo bezpieczny, bo myszy mogą dużo ziarna ściąć przez zimę, złodziej może je wykraść, wreszcie ziarno samo może się zagrzać i zepsuć w śpichrzu, a gospodarz nic o tem nie wie, aż do wiosny, to jest dopóki nie otworzy śpichrza dla wybrania z niego zboża. Lepiej więc trzymać się zwyczajnego sposobu, to jest przez całą zimę w otrzyć i przerabiać często zboże, bo chociaż przy tem jest więcej pracy, ale to zawsze sposób bezpieczniejszy.

Jakkolwiek wreszcie przechowywać będziemy zboże podczas zimy, to na wiosnę zwykle chociaż trochę jest w niem wilgoci, a czasem nawet i czuć je stęchlizną. Bardzo więc dobrze jest wtedy, szczególnie w maju i czerwcu, wynieść zboże na otwarte powietrze i tam je przerobić.

Taka przeróbka ziarna zbożowego na dworze jest bardzo pożyteczna i każdy staranny gospodarz nie powinien tego zaniedbywać. Bo najprzód przewietrza się przy tem ziarno tak, że znika w niem wszelka woń stęchlizny; oczyszcza się je z kurzu, który, dostając się przez otwarte okna zawsze do śpichrza, osiadał przez zimę na zbożu; wreszcie wysusza się ziarno zbożowe z zimowej wilgoci, a wskutek tego nabiera ono lepszego koloru i większej wagi na korcu.

W tym celu należy w bliskości śpichrza (najlepiej na murawie, lub na ziemi zasłanej słomą) rozłożyć dużą płachtę płócienną i na nią wysypać zboże. Obok tego kładzie się drugie takie płótno i dopiero szuflami przerzuca się całą kupę z jednej płachty na drugą. Najlepsze szufle do takiej przeróbki są małe, płytkie i na długich trzonkach. Przerabiając niemi zboże, trzeba brać je szuflą potrochu i rzucać wysoko — w podobny sposób, jak przy wianiu zboża, to jest tak, aby ziarno rozsypywało się szeroko. Zaczynać należy to przerzucanie od samego brzegu, a sięgać szuflą do samego spodu kupy. Płachty powinny być rozpostarte na miejscu trochę wyniesionem, żeby w razie deszczu nie poszła do nich woda ze spodu. Dobrze też jest okopać to miejsce rowkiem. Gdy zbiera się na deszcz, wtedy należy zboże zgarnąć na płachcie w kupę wysoką a wąską nakształt dachu, a równo, bez żadnych dołków i załomów. W takiej kupie, choćby nawet nieprzykrytej, leżeć ono może na największym deszczu; gdyż tylko wierzchnia warstwa zboża, najwięcej na 1 cal grubości zmoczona od deszczu, namięknie i napęczni'eje, ale też przez to utworzy skorupę, pod którą reszta zboża pozostanie całkiem sucha.

Przez takie przewietrzanie zboża można wyprowadzić z niego wszelaką stęchliznę. Gdyby jednak niepogoda nie pozwoliła wykonywać takiej przeróbki na dworze, to można to zrobić także i we śpichrzu, ale już nie przerzucając ziarna z jednej kupy na drugą szuflami, tylko przez wymiynkowanie go kilka razy wiatrem na zwyczajnym młynku.

Mleczarstwo w Danii.

Na północ od krain niemieckich, z trzech stron oblany morzem leży półwysep, na którym jak i na przyległych dużych lub małych wyspach od wieków siedzi naród zwany duńskim, a kraj jego to Dania.

Jest to kraj wyłącznie prawie rolniczy, a chociaż ziemia jego jest uboga, lecz ludność przez umiejętną, a staranną pracę doszła do wielkiej zamożności.

Rozumniejsi i najświetlejsi Duńczycy przyszli w swoim czasie do tego przekonania, że w kraju ich nietylko trzeba upowszechnić hodowlę jaknajlepszego bydła, ale jeszcze podnieść do jaknajwyższego stopnia wyrób tego, co to bydło daje; postanowiono więc wziąć się do wyrobu masła, które w dobrym gatunku wszędzie i zawsze ma zbyt zapewniony. Myśl wprowadzenia w kraju mleczarstwa podjęło duńskie Towarzystwo rolnicze. I u nas także są Towarzystwa, które starają się upowszechniać wśród włościan naprzykład przemysł domowy, ogrodnictwo, pszczelnictwo; są czasopisma, które podają środki i sposoby poprawy rolnictwa, hodowli bydła, ale głosu podobnej zachęty czy Towarzystwa czy gazet ludzie jakoś nie słuchają; za głosem tym idzie u nas zaledwie nieduża garstka rozumniejszych drobnych rolników.

Nie tak postąpili Duńczycy. Ruzumną myśl Towarzystwa rolniczego w lot pochwycili włościanie duńscy, a zrozumiawszy, że wyrób doskonałego masła — to dobry interes, ujęli go w swoje ręce, niedopuszczają do tego nawet przekupniów.

Wprawdzie z początku, zwłaszcza gdy nastały maszyny do robienia masła, maszyny do oddzielania od mleka śmietany i t. d., brali się do udoskonalonego mleczarstwa i maślarstwa tylko bogatsi panowie. I nic dziwnego, bo mieli nieraz po sto i więcej krów; następnie człowiek bogaty łatwo mógł sobie nabyć maszynę, choćby ona kosztowała parę tysięcy marek. Drobnemu rolnikowi, gdzie się tam równać z tamtymi! Jakoż zaczynało mu być ciężko, gdyż bogatsi poczęli brać nad nim górę. Ale rozum z nauką i drobnym rolnikom dały sposób na podźwignięcie się. Oto zaczęli oni zawiązywać spółki. Każdy rolnik drobny (włościanin), przystępujący do spółki, przyrzekł opłacać roczną składkę w stosunku ilości posiadanych krów; a jak tylko podpisali umowę spółkową, zaraz im fabryka dawała na kredyt wszelkie maszyny, chłodniki, ogrzewacze, nawet budowała dom na mleczarnię. Składki członkowskie wspólników szły właśnie na opłacenie procentu fabrykantowi i na stopniowe spłacenie długu.

Jak widzimy, łatwy to sposób przyjścia do posiadania mleczarni wspólnej. A powiem szczerze: w podobny sposób możnaby przychodzić do nich także i u nas, byle się spółki zawiązywały. Bo spół-

co czyli zjednoczonym gospodarzom każda fabryka chętnie udzieli kredytu, nawet dużego.

Po spłaceniu długu mleczarnia stawała się własnością wspólników, którzy teraz zaczynali już dzielić się zyskami w stosunku do ilości dostawionego przez siebie mleka. Za mleko to zarząd od samego początku każdemu gospodarzowi płacił.

W roku 1890 podobnych spółkowych włościańskich mleczarni liczono w Danii około półtora tysiąca, co, oczywiście, jak na kraik, w którym jest zaledwie około 900 tysięcy ogółu pracujących na roli, jest cyfra wcale pokaźna.

I cóż te spółki zrobiły? Oto od czasu gdy zaczęły powstawać, drobni rolnicy w mleczarstwie zaczęli brać górę nad posiadaczami dużych gospodarstw. Ponieważ całe zadanie rolnika polega odtąd na tem, żeby mieć mleka w ilości jak największej i co do gatunku jak najlepszego, to drobnemu rolnikowi zaczęło być o to łatwiej, niż dużemu; taki mały gospodarz, posiadając kilkanaście krów, sam je z żoną i z dziećmi doglądą, sam je pielęgnuje, sam żywi jak najstaranniej a gospodarz duży, posiadający po sto i więcej sztuk bydła musi się spuszczać na najemnika; wiadomo zaś — cudze ręce nie utuczą. To też dowiedzioną już jest rzeczą, iż krowy włościan duńskich dają udoje większe i mleko tłustsze.

Dawniej taki pan duński przewyższał włościanina choć tem, że miał różne maszyny, gdy włościaninowi było o nie trudno. Dziś z drogi jego i ta zawada została usuniętą, bo... gromada — to wielki człowiek, gromada to wielki bogacz. Zebrali się do gromady włościanie duńscy każdej okolicy, złożyli wspólny grosz, wspólną zbudowali mleczarnię i oto dorównali sąsiadom swoim bogaczom. Oto, co może jedność ogółu!

Oczywiście, cała sprawa podźwignięcia w Danii mleczarstwa wymagała najpierw ogólnej nauki w całym kraju, a w szczególności tej, która poucza, jak się obchodzić z inwentarzem, żeby dawał dużo mleka, jak się starać o odpowiednią dla krów paszę, jak się obchodzić z samem mlekiem, w jakich go trzymać naczyniach, jak się obchodzić z masłem, żeby ono nietylko było doskonałe co do smaku, ale żeby było odpowiednie jako najlepszy, dobrze dobrany i rozgatunkowany towar handlowy. Jakoż, żeby ogółowi włościan duńskich dać taką naukę, tamtejsze towarzystwa rolnicze i mleczarskie, do spółki z rządem, który tam naprawdę bardzo gorliwie pomaga włościanom w zdobywaniu prawdziwej nauki, oddawna rozsyłają po wsiach nauczycieli wędrownych. Ci zaś nauczyciele gromadzą po wsiach włościan i czy to w ich spółkowej mleczarni, czy w chacie, czy w oborze, czy wreszcie na polu uczą zgromadzonych jak co należy robić, ażeby się wszystko tak układało, iżby krowy dawały najwięcej i najlepszego mleka. Wkrótce też zaczęto tam zakładać szkoły mleczarskie, urządzać krótkotrwałe kursy praktyczne, które łącznie z nauczycielami wędrownymi przyzwyczaiły ludność wiosek duńskich do wyrobu jednostajnych w całym kraju gatunków masła. I oto dzięki temu wszystkiemu dziś Dania wśród krajów wytwarzających masło zajmuje pierwsze miejsce. Do Anglii dostarcza ona największą ilość masła, za które osiąga najwyższe ceny.

Wszystkie kraje, które u siebie starają się zaprowadzić właściwy wyrób masła, uczą się tego od rolników duńskich. Robią to Niemcy, Francya, a i od nas nie jeden w Danii kształcił się na maślarza. O wzroście przemysłu maślanego w Danii mogą nam dać pojęcie następujące liczby: W roku 1865 wywieźli Duńczycy masła za 640 tysięcy marek, w roku zaś 1894 już za 110 milionów marek, w roku 1895 za 115 milionów marek, a w roku 1896 z górą za 120 milionów marek. Ileż to więc pieniędzy z każdym rokiem przybywało do ubogiego tego z natury kraju! I dziwić się, że w Danii jest ludziom coraz lepiej.

Towarzystwa i spółki mleczarskie w Danii dla nabycia większej jeszcze siły zjednoczyły się w jedno na cały kraj towarzystwo, które się zatem składa nie z poszczególnych mleczarzy, ale ze spółek wiejskich. Te zjednoczone spółki posiadają w Londynie swoich stałych agentów handlowych, których zadaniem jest ułatwienie zbytu masła w Anglii i nadsyłanie do kraju objaśnień, kiedy, jakie ceny i na jaki gatunek towaru panują na rynkach angielskich. Te ich objaśnienia bywają natychmiast rozsyłane do wszystkich spółkowych mleczarni, które też postępują według otrzymanych wskazówek i dobrze na tem wychodzą.

Targ na bydło w Wrocławiu

z 14-go Sierpnia 1911.

Bydła spędzono: 67 wołów, 1498 świń, 370 cieląków, 212 owiec. — Pozostało 2 wołów — 12 świń, — cielak. — 14 owiec. Płacono za 50 kilogr. z wyłączeniem cła: Za bydło: Woły I gat. żywej wagi 42 44 mk., wagi mięsa 72 – 76 marek. II gat. żywej wagi 40 – 42 mk., wagi mięsa 74—78 m. Jałowice krowy: I gat. żywej wagi 40—43 mk., wagi mięsa 69 74 mk., II gat. żywej wagi 34 – 39 mk., wagi mięsa 63 72 mk. Buchaje: I gat. żywej wagi 44—47 mk., wagi mięsa 75 do 80 mk., II gat. żywej wagi 40—42 mk., wagi mięsa 70 do 74 mk. Za świnie: najlepszy towar żywej wagi 48—50 mk., wagi mięsa 60 – 63 mk., dobry towar żywej wagi 46—49 mk., wagi mięsa 59 – 63; lichszy towar żywej wagi 45—48 mk., wagi mięsa 58 – 62. Za cielaki: I gat. żywej wagi 00 00 mk., wagi mięsa 00 – 00 mk., II gat. żywej wagi 00 – 00 mk., wagi mięsa 00 – 00 mk., Za owce (ang.) najl. towar żywej wagi 42—45 mk., wagi mięsa 81—87 mk. Wywieziono do Górnego, Środkowego i Dolnego Śląska — wołów, 10 świń, — cielak., — owiec. Pozostało: 2 woły, 52 świń, — cielak., — krów 63 owiec.

MYDŁO REGERA
śnieżną bieliznę
delikatną skórę
błyszczącą kuchnię
osięgnie się
mydłem Regera
w dwójnasób tak czysto
aniżeli innemi.

Dzwonek
Gazetka dla dzieci;
Rocznik III, IV, V, IX, X, XII i XIII
po 1,50 m.
są do nabycia
w ekspedycyi „KATOLIKA“

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Dombek w Bytomiu. — Czcionkami „Katolika“, spółki wydaw. z ogr. odp. w Bytomiu. Nakładem „Nowin Raciborskich“ w Raciborzu.